

Izabela Osiadły
Karczma Słodkiego*

W świecie fantastyki chyba nie istnieje takie miejsce, które mogłoby dorównać gospodarzowi. Oczywiście, prym wiedzie również tajemniczy las albo ciemny bór, także miasteczko, czy też warownia lub zamek. Ale mimo wszystko autorzy zawsze bardzo chętnie sprawiają, że ich bohaterzy trafiają do karczmy. Można byłoby powiedzieć, że to już takie modne miejsce, obowiązkowy przystanek w podróży, topos znany i przerabiany w każdy możliwy sposób, wzdłuż i wszerz, od góry i od dołu. Jednocześnie jednak nikt chyba nie zaprzeczy, że oberża to kwintesencja literatury fantastycznej, jak i historycznej, schron dla bandytów i opryszków, włóczykiów i obieżyświatów, istot magicznych oraz tych plugawych, biednych, prosto z rynsztoka. Tam wypijesz kufel piwa bądź pitnego miodu, tam posilisz się i zasięgniesz informacji ze wszystkich stron krainy. Jeżeli właśnie czytasz i twój protagonista pchnął drzwi, aby wkroczyć do osobliwego świata brzęczących kielichów, tańców i bezpodstawnie wszczętych bójek, czujesz, że to nie dzieje się z byle jakiego powodu. w gospodarzowi trzeba mieć uszy i oczy szeroko otwarte.

Redlum Katarzyny Rupiewicz to dowód, że topos gospody, jak i miasteczka zamieszkiwanego przez potwory, jeszcze nie umarł na skutek choroby zwanej „nieoryginalnością”, czy może raczej „powtarzalnością”. Autorce udało się stworzyć miejsce na tyle dziwne, że wraz z każdą kolejną lekturą przekonujemy się, że jest ono tak samo złowieszcze, co przezabawne i okraszone szaleństwem. a wszystko to dzięki opowieściom samego oberżysty, którego humor, uwiercie, naprawdę jest wyśmienicie zjadliwy i godny istoty dzierżącej najważniejszą fuchę w okolicy.

Po bardzo zaostrzającym apetyt prologu czytelnik przekonuje się, że powieść została podzielona na dwie części: baśnie, które się zaczynają, i baśnie, które się kończą. o ile

* Recenzja książki: Katarzyna Rupiewicz, *Redlum*, Bydgoszcz: Wydawnictwo Genius Creations 2016, ISBN: 978-83-7995-054-6, ss. 317.

narracja w pierwszej części została poprowadzona w pierwszej osobie, sądziłam, że może druga część zostanie napisana w trzeciej. Tymczasem nie, całość to zwierzenia człowieka, który ku, wyłącznie swojemu, wielkiemu zaskoczeniu, człowiekiem okazuje się nie być, pomimo podobieństwa w kwestii wyglądu. Po nieszczęśliwym wypadku, jakim było zabicie jednego z najsilniejszych magów w szkole, nasz główny bohater, nazwany przewrotnie Słodkim, odchodzi, by udać się na... zaproponowaną mu rozmowę o pracę w karczmie. Szef-troll nie należy do najprzyjemniejszych przełożonych, ale cóż Słodki może zrobić w obliczu przepowiedni, jaką wyjawia mu podczas rekrutacji jasnowidz? Oberża staje się jego nowym domem.

W lekkim, ale błyskotliwym stylu Słodki opisuje swoje dzieje, jak i dzieje niebezpiecznego dla ludzi miasteczka, tytułowego Redlum. Nie jest typem okrutnika, pyszałka ani bohatera, lecz raczej niezdary o łagodnym sercu i o dużym, czarodziejskim potencjale. Jest w nim coś nietypowego, zabawnego, może to krzywe zwierciadło porządnego oberżysty? Groteskowe ujęcie superbohatera? Trudno Słodkiego zdefiniować, to postać naprawdę osobliwa wraz ze swoimi wesołymi, trafnymi komentarzami oraz postrzeganiem świata. Zdarzenia ukazane są w formie uporządkowanych epizodów z życia karczmarza, a przynajmniej na początku. Później równie ważną rolę odgrywa Nana, niezidentyfikowana rasowo kobieta, w dodatku niemowa. Czyżby romans na horyzoncie? Katarzyna Rupiewicz zdaje się sięgać chętniej po motyw pożądania niż miłości, nie chce jednak zabierać nikomu elementu zaskoczenia. Na pewno *Redlum* to doskonała alternatywa dla wszystkich osób zmęczonych patetycznymi, ckliwymi bądź uroczymi opowieściami o miłości.

Warsztatowo książka bardzo przypadła mi do gustu. To jest ten rodzaj języka, który sprawia przyjemność podczas czytania, poprzez podążanie ścieżką sprytniej, nie-nudnej i nie za długiej, lekkiej narracji. Racja, zastosowanie pierwszej osoby sprawia, że to zadanie jest w powieści Rupiewicz o niebo łatwiejsze, jednak wybór ukazania historii z perspektywy Słodkiego uważam w *Redlum* za duży atut. a kto wie, czy czasem językowa warstwa nie umiliła mi tej lektury najbardziej? Sympatyczny i błyskotliwy ton książki trzymał mnie przy niej do końca, ponieważ nie mogę tego zawdzięczać niestety fabule. w aspekcie akcji mnie zbyttno nie porwało. Owszem, było ciekawie, ale przez prolog stałam się głodna fajerwerków, jakiejś szokującej uczyty. Redlum okazało się jednak być trochę za zwykłym miasteczkiem, niemniej przyznaję ogromny plus za użycie bardziej intrygujących i przerażających stworów jak np. ghule, sukkuby czy morloki.

Karczma aż prosi, żeby wejść do środka i napić się piwa. Słodki, wplątany w intrygę, której zupełnie nie jest świadom, w ciekawy i okraszony dobrym humorem sposób opowiada o swoich dziejach w miejscu przyjmującym gości wyłącznie na ich odpowiedzialność. Miało być bardzo groźnie, wyszło przyjemnie, osobliwie i dość klimatycznie. Ciemne, ponure miasteczko z sercem bijącym w gospodzie, która tętni własnym życiem tuż po zachodzie słońca, wydaje się być jedną z najlepszych debiutanckich propozycji powieściowych. Oprócz niezniewalającej fabuły, trudno tej książce zarzucić coś złego, jest zwyczajnie dobrze przygotowanym materiałem i świeżym ujęciem znanego toposu. Żałuję, że okładka zbyt nie zachęca do sięgnięcia po tę historię. To przecież niemal połowa sukcesu w promowaniu autorki, tymczasem gdy patrzę na projekt, wzdrygam się i robię kwaśną minę. Ale nie od dziś wiadomo, że nie ocenia się książki po oprawie. i radzę w tym wypadku się nią nie sugerować, bo Słodki jest kimś więcej niż dziwnym stworzeniem w skórze, na pierwszy rzut oka, człowieka i chowa wiele interesujących asów w rękawie.